

Zamiast propagandy zagranicznej

Wiadomo, że od dłuższego już czasu nie prowadzi się z naszej strony żadnej umiejętnej propagandy zagranicznej. Co gorsza, nasze czynniki miarodajne przeoczyły fakt, że na zachodzie urabia się opinia o Polsce — opinia w znacznej mierze niepocholebna i niekorzystna. Kto nie zdaje sobie z tego sprawy, dla tego powinien stać się rewelacją protest „przeciw białemu terrorowi w Polsce”, który ukazał się w początkowych dniach t. m. na szpaltach pism parwskich. Chodzi o przesładowanie mniejszości narodowych i barbarzyńskie traktowanie więźniów politycznych, o bicie ich, głodzenie i poniewieranie ich godności.

„Wieżnia Rzeczy Polskiej — czytamy w proteście — mieszcząca dziś przeszło 3000 więźniów politycznych — robotników za udział w strajkach, chłopów rusińskich i białoruskich, żądających niepodległości narodowej, inteligencji winnej organizowania oświaty w masach”.

„Od 13 marca w więzieniach Krakowa, Lwowa i Łodzi trwa głódówka; za pomocą której kilku set więźniów upomina się o oczyszczenie cel od robactwa, o zmianę bielizny i kąpiel raz na tydzień o spacer codzienny, o papier i ołówek, o prawo wizyt i t. p.”.

Kto ten protest podpisał? Nie byłaby to osoba, w żadnym razie nie mogąca uchodzić za czarne charaktery, lub za wrogów Polski. Są tam Painlevé i Herriot, przywódcy dzisiejszej opozycji i zjawne członkowie przyszłego rządu Francji, a dalej znany Charles Richet, znakomity historyk rewolucji francuskiej Aulard, Hamp, Descaves, Berand, madame Sevrine, Romain Roland i inni. Ktoż ośmielił się tych znakomitych ludzi ogłaszać za potwarców lub wrogów Polski? Nieraz podnosili oni głos w obronie Polski, gdy ta była pod obcym uciskiem, gdy jej dyna jej obrona była jej dobrą sprawą i siłą moralną. Wzywając się uważnie w ich protest, łatwo jest wywnioskować, że materiał faktyczny, który posłużył za podstawę do protestu, został dostarczony przez ludzi, dalekich w danym razie od sumienności i bezstronności.

A jednak nie da się zaprzeczyć, że miejsce nie tam jądrowi bolesnej prawdy, która nas kompromituje w opinii naszych zachodnich przyjaciół i na którą dobrym obywatelom państwa nie wolno zamykać oczu. Można wskazać na poszczególne błędy i tendencje przesadyde powyższego dokumentu, lecz

Pamiętniki Bagińskiego.

Itrygująca i przez cały okres trzech rozpraw niepokojąca opinia sprawa Bagińskiego i Wieczorkiewicza znalazła nagle nieoczekiwane wyjaśnienie.

które nie pozostawia w niej już nic niejasnego i tajemniczego. Dla wielu był Bagiński, mimo wszystko, jakimś sfinksem niezrozumiałym zamkniętym w sobie rebusem.

Jego upartość w zaprzeczaniu wszystkim, zdawałoby się niezbitym dowodom wprostowej działalności, stałe wpyieranie się wszelkiej winy, zarzuty prowadzących w najbardziej kompromitujących momentach, jak naprzkład ostatnio podczas znalezienia broni w jego celi więziennej — wszystko to zostawiało pewien osad niepewności:

czy jednak człowiek ten nie padł ofiarą jakiegoś najfatalniejszego zbiegu okoliczności,

czy zasłużył — będąc może w chwili winnym — na tak srogi wyrok kar, jak śmierć, pokrzyknąć wyznaczoną mu przez sąd.

Wszystkie podobne wątpliwości muszą się rozwiać wobec dokumentu stwierdzającego niezbicie kim był naprawdę Bagiński, a czem było jego zachowanie się, co miało ono oznaczać i na co było obliczone.

Dokumentem tym jest pamiętnik utaskawionego skazań-

nie można go zasadniczo nazwać oszczercem wystąpieniem. Uderza ono bowiem w te smutne i ujemne strony naszych porządków wewnętrznych, których zmuszona jest ustawicznie dotykać nasza prasa opozycyjna i które nie stanowią tajemnicy dla nikogo. Byłoby z naszej strony wielkim błędem lekceważyć tak wymowny objaw opinii francuskiej i europejskiej, o która przecież chodzący nam powinno. Wszak mówią się tyle i pisze o znaczeniu propagandy zagranicznej, o usiłowaniu i kosztach, jakich nie szczędzą państwa, aby mieć za sobą opinie publiczną, która wprawdzie czasami zdaje się jakas lotna, pajechna bez wagi i mocy, a która wszakże w danych momentach staje się decydującą potęgą.

W żywotnym interesie państwa jego powagi na zewnątrz, jego polityki zagranicznej leży zapobieganie podobnym protestom oraz tym nastrojom i wersjom, których są one wyrazem. Trzeba jednak zrozumieć, że gdybyśmy nawet posiadali czujną i sprawną propagandę prasową, nie mogłaby ona w danym razie uchronić nas od publicznych skarg i krytyk. Koniem jest osuszenie samych hańsisk, zionących chorobotwórcze mieliznami, stwarzających te fakty, które na zachodzie odbijają się ponurem i złowrogim echem.

Nasz przyjaciel francuski kapitan Kuntz, który ubolewa w swej broszurze nad zaniedbaniem obustronnej propagandy w Polsce i we Francji, zwraca jednocześnie uwagę, że powinno się ją prowadzić głęboko, umiejętnie i na dłuższą metę.

Hałaśliwa, gołosłowna i płytka propaganda, obliczana na efekt od razu, nie daje żadnych poważniejszych rezultatów, gdyż nikogo naprawdę nie przekonywa, a budzi wszędzie zrozumiałą nieufność. Natomiast osiąga trwalsze i rzeczywiste wyniki jaka, która operuje ścisłymi danymi i faktami, która nie obawia się ich pokazać i należyście oświetlić. Cóż więc mamy w tym razie do zrobienia?

Trzeba daną dziedzinę stosunków, a która jest przedmiotem skarg, tak zmienić i poprawić, aby ją można było pokazać opinii zachodniej bez wstydu i obawy. Wtedy propaganda będzie miała zadanie możliwe i wykonalne, które bez szczególnych trudów po doła. Usuwanie i leczenie niedomagań państwowych jest przed wszystkim naszą sprawą wewnętrzną, lecz i dla stosunków międzynarodowych posiada też pierwszorzędna doniosłość.

J. Mazurski.

DROBIAZGI.

ZYDOWSKA ANEGDOTKA.

— Koniec końców jesteśmy do brymi starymi przyjaciółmi. Powiedz mi więc, kochany Izaaku, dlaczego żydzi są sprytniejsi w interesach od chrześcijan?

— Prawda, jesteśmy starymi przyjaciółmi. Dlatego ci powiem. Żydzi bardzo często jedzą pewną małą rybę, która ogromnie rozwija umysł.

— Co to za ryba? Jak ją się przyrządza?

— Mam tej ryby sporo. Ale ta droga rzecz. Sztuka wypada po sto franków. Gdybyś naprz. chciał się wyćwiczyć w sprycie, musiałbyś zjeść codziennie przynajmniej po jednej rybie.

— Dobrze. Biorę od ciebie 7 sztuk na tydzień.

Przy końcu tygodnia:

— Powiedz no, Izaaku, twoje ryby są mocno drogie, a ja nie czuję, bym czynił jakiegoś postępu.

— Jakto nie czujesz postępów? Po tygodniu już zdażyłeś zauważyć, że ryba jest zbyt droga, czy to nie postęp?

DUSE.

Duse nie farbowała swych włosów. Były one zupełnie siwe, a je den kosmyk błyszczał jak srebro.

Podczas pobytu jej w Wenecji, któryś z felietonistów parwskich komplementował ją z racji nonszalanckiej i odwagi cywilnej, które uwarunkowały obnosząc swa siwa fryzurę.

A Duse odpowiedziała mu krótką apostrofą: Flamme teinte, flamme teinte!

AGENT OD WIN.

By uczcić Anatola France, komedia francuska wystawiła poetyczną komedię „Ślub Korynckie”.

W komedii tej jest bardzo poetyczna scena, gdy bohater oparty o kolumnę wygłasza z patosem następujący wiersz:

— Sprzedam w Paestum ciemne wino Tery.

Publiczność klaszcze, sąsiadka France'a odchodzi od zmysłów z zachwytu, a sędziwy mistrz nachyla się nad nią i szepcze:

— Zda się, że to agent od win.

KONKURS NA DZIELA O LENINIE.

Według doniesień prasy lotewskiej, sowieci ogłaszają konkurs międzynarodowy, wzorem nagród Nobla na najlepsze dzieła o Leninie, jako działacza rewolucyjnym. Nagrody mają wynosić 10 tys., 5 i 3 tys. rubli złotych, stosownie do wartości tych utworów, obliczonych na propagandę komunizmu. Niemniej dla tem większego rozwinięcia kultu pamięci Włodzimierza Ilicza Ulianowa imieniem Lenina mają być nazwane uniwersytetu, oraz wyższe szkoły wojskowe i marynarskie. Przytem nazwa Kronsztadu będzie zmieniona na Fort Ilicza. Na koszt tych przedsięwzięć rząd ogłosił składki narodowe.

ZMIANY W DYPLMACJI SOWIECKIEJ.

Z Wiednia donoszą, że tamtejszy dotychczasowy przedstawiciel sowiecki Michajło Lewicki został odwołany.

Lewicki, który uchodził w kołach bolszewickich za znawcę stosunków ukraińskich, został powołany do Moskwy.

Na miejsce Lewickiego ma przysięść b. pomocnik Krestiniego, Aussen. Również i Krestinski, który obecnie bawi w Moskwie, nie ma już powrócić do Berlina. Kierownictwo tej placówki ma objąć dotychczasowy pełnomocnik dla spraw handlowych Stomaniakow.

Rząd austriacki już udzielił Aussenowi swego agremntu.

PROTEKCIONIZM IRLANDJI.

Minister skarbu wolnego państwa irlandzkiego oświadczył w parlamencie, że rząd wprowadza prowizoryczne cła na słodycze, obuwie, kalosze, mydło i surowizny mydła, szkło farbowane, świece i samochody.

Tajemnica ostatnich dni Tolstoja.

Paryskie „Oeuvres Libres” zamieszcza artykuł p. t.: „Istotna tragedia ostatnich dni Tolstoja”, napisany przez Bułhakowa, jego prywatnego sekretarza. Byłoby o czywście przesada twierdzić, jakoby p. Bułhakow odsłaniał jakaś nieznaną jeszcze tajemnicę, ale w każdym razie potwierdza on to, co już wiemy o przyczynach opuszczenia przez Tolstoja Jasnej Polany i ustala poszczególne fakta.

P. Bułhakow zaczął kreślić swoje notatki na początku czerwca 1919 roku. Tolstojowi pozostało jeszcze do życia zaledwie kilka miesięcy, ale mając 82 lata, zachował on całą swoją krzepkość intelektualną i fizyczną. Tolstoj nie przestawał pisać i codziennie robił wycieczki konno. Jego wiek, jego talent, jego sława, nie zabezpieczały mu w rodzinie należytej powagi, tak, iżby mógł korzystać z wypoczynku domowego. Dom tego wielkiego pisarza był piekłem dla niego. Hrabina Tolstoj była osobą dobrze urodzoną, dobrze wychowaną, wierną i cnotliwą, ale też była pod względem umysłowym bardzo ograniczoną i w pożyciu była nieznosna. Sekretarz Tolstoja pisze, że urządziła ona wciąż mężowi przykre sceny, dreczyła go swoją historią, a rozdrażniała się coraz bardziej z tego powodu, iż chcąc zapanować nad swym słabym małżonkiem, spozstrzegala coraz wyraźniej, że wpływ ten z rąk jej się wynika.

Była ona bardzo zazdrosna, straszliwie zazdrosna o wszystkich przyjaciół Tolstoja, a mianowicie o Czerczkowa, a nawet o swoją własną córkę Aleksandrę, która była beniaminkiem ojca, i celem jego myśli.

Cheć dominowania, tak właściwa jej płci, miłość własna, pragnienie uchodzenia wobec publiczności i potęgi — a powiornie, inspiratorce, a być może nawet za współpracowniczkę wielkiego pisarza, tłumaczyła w sposób wystarczający zdenerwowanie hrabiny Tolstoj, która widziała, iż różni się z mężem w poglądach na najważniejsze sprawy.

Tolstoj żył tylko w harmonii umysłowej z córką Aleksandrą z Czerczkowem i kilku jeszcze osobami i im to, nie zaś swej żonie, powierzył swoje manuskrypty. Fakt ten stał się źródłem nowych kłótni, w których odgrywały rolę zarówno interesowność, jak i próżność. Ilekć upokorzeń i ile intrgów przeżył musiał Tolstoj z tego powodu.

Tolstoj żył tylko w harmonii umysłowej z córką Aleksandrą z Czerczkowem i kilku jeszcze osobami i im to, nie zaś swej żonie, powierzył swoje manuskrypty. Fakt ten stał się źródłem nowych kłótni, w których odgrywały rolę zarówno interesowność, jak i próżność. Ilekć upokorzeń i ile intrgów przeżył musiał Tolstoj z tego powodu.

Co mówi Marja Skłodowska-Curie o Piotrze Curie?

M. Skłodowska-Curie napisała książkę, która rozstrzyga ostatecznie zagadnienie, kto odkrył rad: ona, czy małżonek?

Genialna polka miała lat 29, poślubiwszy Piotra Curie, który wówczas pracował nad mineralogią, optyką i zjawiskami elektrycznymi. Pociągnięty przez żonę, oderwał się od właściwych swoich badań — jak sadił — chwilowo tylko, aby wspólnie z nią podjąć sprawdzenie hipotezy co do istnienia radu, na ślad którego — po odkryciu polonu i uranu — natrafiła Marja Curie.

W 1903 roku otrzymali nagrodę Nobla, która w pięć lat później — po śmierci męża — przysłała im sama Marja Curie za dalsze jej odkrycia w dziedzinie radiologii.

Dziś M. Curie — u szczytu sławy, poniesiona wspomnieniami, rzuca obraz wspólnej walki o byt, wspólnej pracy dla nauki i gorzkich jej warunków.

Poznali się 1894 roku. Przychoził do zimnej, nieopalonej izdebki jej na 6 piętze i snuli długie rozmowy na temat nauki i reform społecznych. Wysoki 35-letni szatyn o przejrzywych oczach i poważnym, szlachetnym wyrazie twarzy, zdradzał pewnym zaniedbaniem całej postaci marzyciela, porażonego w nieustannej zadumie.

Oboje byli wychowani w niezmiernie czystej, podnośnej atmosferze rodzinnej, oboje prześlaknieni nawskroś żądzą ofiary i poświęcenia się dla ludzkości. — Młoda polka przedewszystkiem marzyła o wyzwoleniu uciemiężonej swej ojczyzny. Po nieskoń-

wodu. Wszak „dla miłego spokoju” zdecydował się odebrać Czerczkowowi rekonisys swoich „Pamiętników”, aby oddać je zoni, kopiując tylko w tajemnicy pewne ustępy, co do których puszczano, iż małżonka Tolstoja zechce je skreślić.

Na krótko przed śmiercią Tolstoj doznał jakiegoś ataku, który wywołał zaniepokojenie. Sądono, że atak ten go powalił. Żona pielęgnowała go wówczas w wielkiej troskliwości i manifestowała głęboki żal, ale jednocześnie miała dość przytomności umysłu, aby wykraść z gabinetu męża szufladę pełną rekonisysów. Chciała ona przejąć korespondencje prowadzone przez Tolstoja z Czerczkowem za pośrednictwem sekretarza, P. Bułhakow jednak nie chciał zdradzić mistrza. Na tem tle wybuchła gwałtowna utarczka pomiędzy małżonką, a córką Aleksandrą, przy czem hrabina Tolstoj wyrzuciła córkę za drzwi. Bułhakow stwierdza bezstronnie, że także hrabianka Aleksandra miała swoje wady. Brała ona n. p. ojcu za złe, że on, zawsze dobry i czuły mimo swego smutku małż i ojciec, zgodził się na wspólne fotografowanie się z żoną w 48 rocznicę ich ślubu. Gdy córka robiła z tego powodu ojcu wyrzut, tenże odpowiedział: „Jesteś do niej podobna”.

Tolstoj sporządził sekretne testament, oddając swe dzieła na własność społeczeństwu i mianując Aleksandrę wykonawczynią testamentu. Bułhakow zwracał mu uwagę, że zrobiłby lepiej, gdyby zgromadził swoich rodzinę i zakomunikował jej otwarcie swą ostatnią wolę. Tolstoj tego nie uczynił, a tymczasem żona jego domyśliła się, czy też wykryła istnienie tego testamentu, co spolegowało jej wściekłość. Skarżyła się, że małżonek chce ją ogłoczyć i występowała pod pozorem obrony interesów swych dzieci. Tymczasem Tolstoj, który swoją posiadłość ziemską otrzymał w spadku po przodkach, zgodnie z panującym w rodzinie zwyczajem, już w r. 1881 podzielił tę własność pomiędzy żonę i dzieci. Jasna Polana stała się wobec tego osobistą własnością p. Tolstoj. Co się jednak tyczy dzieł Tolstoj sadił, iż ma on prawo rozporządzić nimi dowolnie, jako owocem swej osobistej twórczości. Było to jego niewatpliwe prawo, z całej tej jednak przykrej historii wynika, że — protocy nie powinni się żenić.

czenie długich dysputach doszli jednak do wniosku, że głównym ich celem powinna być praca dla nauki; to też oddali się jej bezpodzielnie.

Pierwsze lata upłynęły im w ciężkiej trosce o byt, na krótko bowiem przed śmiercią dopiero Piotr Curie otrzymał pensję profesorską; przedtem brał zaledwie 300 fr. na miesiąc.

A warsztat pracy p. Curie wówczas, to była jakaś opuszczona szopa, z churawym kominem, który źle odprowadzał gazy trujące. A i to niedzne laboratorium pochłonięte całkowicie nagrodę Nobla.

To też w pełnych gorczy w wrazech narzeka M. Curie na obietność państwa i społeczeństwa względem uczonych, którzy polowe czasu i sił tracić muszą na walkę o byt i możliwość zdobywania warsztatów pracy.

A jednak gdyby małżonkowie Curie chcieli byli ciągnąć zyski z odkryć swoich, mogliby stać się magnatami. Wystarczyło opatentować wynalazek swój, sprzedać sposób wydobycia radju.

Ale oni wierni założeń swym — oddali wszystko społeczeństwu, które dopiero po śmierci Piotra Curie znalazło, coś więcej ponad czcze słowa uznania.

Marja Curie pracuje dziś w świetnie urządzonej instytucji swego imienia. Sławna, jak żaden uczony za życia, doczekała się w roku ubiegłym stałej renty państwowej, która zapewni jej już do końca możność prowadzenia badań bez oglądania się na ciemne, beznadziejne jutro.

GO DZIEŃ NIESIE?

MAJ

14

Środa

Dziś: Bonifacego M.
Jutro: Zofii Wd.Wschód s. o g. 5.45
Zachód s. o g. 7.21
Wschód ks. 1.58 pp.
Zachód ks. 2.24 pp.
Dług. dnia 15 c. 47 m.
Przyb. dnia 7 g. 41 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Żółta rękawiczka”.

Teatr Popularny:
„Wujaszek z Gwadelupy”.

Cyrk Ciniselli
„Walki francuskie”. Benefis siłacza Wildmana.

„Casino”:
„Bella Donna”.

„Luna”:
„Szał namiętności”.

„Odeon”:
„Ślubowanie”.

„Grand - Kino”:
„Macierzyństwo”.

Kino Filharmonja:
„Sultanka”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Grzech”, dramat w 7 aktach.

Nowości:
W pogoni za śmiercią.

CASINO

Dziś! Dziś!
Pierwszy amerykański obraz z naszą rodaczką

POLĄ NEGRI

w dramatycznej akcji w 7 aktach

Bella Donna

ODEON

Dziś! Dziś!
Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach

Ślubowanie

(Tajes Khafi).

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

HUMOR ZAGRANICZNY.

SZCZĘŚCIE MAŁŻEŃSKIE.

Ona: — Trzeba ci było żenić się z kobietą, głupia i zazdrosna.

On: — Czego jeszcze chcesz? Zrobiłem co mogłem.

ROZTARGNIENIE.

— Ojcie, dlaczego Józio ma mieć 25 złotych, a ja mam tylko 22?

— Nie przeszkadzajcie mi! Podzielcie się nim!

Z URZĘDU.

W tramwaju siedzi człowiek i ciągle rzuca głową z prawa na lewo i z lewa na prawo. Wszyscy patrzą na niego złością. Nareszcie ktoś odważniejszy pyta:

— Zapewne był pan ranny podczas wojny?

— Ale, gdzie tam — mówię z jowialnym uśmiechem zapytany — jestem kierownikiem urzędu mieszkaniowego!

Magistrat łódzki broni swego projektu podatkowego.

W jednym z poprzednich numerów „Kurjera Wieczornego” zamieściliśmy artykuł w sprawie projektowanego przez magistrat podatku od zbytku mieszkaniowego. W artykule tym podaliśmy projekt ten krytycznie i wytknęliśmy, że w razie uchwalenia go przez radę miejską, wydział podatkowy będzie miał prawo obłożyć wysokim podatkiem w pewnych warunkach nawet pokój kąpielowy i przedpokój, gdyż projekt ten w obecnej formie interpretować może każdy, jak mu się podoba. Poza tym wspomnieliśmy, że projekt ten pod wieloma względami jest antykulturalny i niezgodny z duchem postępu. Również pod względem formalnym projekt wywołuje szereg wątpliwości, które niewątpliwie przyczynia się do tego, że władze nadzorcze projekt ten uchyla, o ile przyleżałyby go rada miejska.

Wczoraj otrzymaliśmy z referatu prasowego magistratu poniżej zamieszczony komunikat, w którym magistrat usiłuje obronić swój projekt. Obrona ta nie jest zbyt świetna, jak każdy o tem po przeczytaniu komunikatu się przekona i nie wnoszą do sprawy nic nowego. Magistratowi chodzi o zrealizowanie wezwania rady miejskiej do opracowania takiego projektu podatkowego, któryby pozwolił opodatkować sfery nowo bogackie i starozamożne na cele związane z opieką społeczną.

Realizacja tego wezwania w formie wprowadzenia podatku od zbytku mieszkaniowego jest bardzo nieszcześliwa i nieprawdopodobnie się nie utrzyma i chwały p. Kulamowiczowi, lawnikowi wydziału podatkowego magistratu nie przysporzy.

A teraz pozwólmę zabrać głos magistratowi:

Ustawa o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1924 roku w znacznym stopniu ogranicza politykę podatkową miast, ponieważ wyraźnie wylicza wszystkie źródła podatkowe, z których może miasto czerpać dochody na pokrycie swych potrzeb.

W liczbie tych źródeł artykuł 21 wspomnianej ustawy przewiduje możliwość pobierania na rzecz związków komunalnych podatku od posiadania przedmiotów zbytku, służących do osobistego użytku. Według zdania wydziału samorządowego ministerstwa spraw wewnętrznych, do przedmiotów zbytku powinny być również zaliczone lokale mieszkalne, w których ilość pokoi mieszkalnych przewyższa liczbę osób, zajmujących dany lokal. Oczywiście

przy ustaleniu zbytku mieszkalnego nie będa brane pod uwagę pokoje, przeznaczone na wykonywanie rzemiosła lub zawodu wolnego.

Samorząd m. Łodzi, dzięki niektórym postanowieniom ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych, poniósł znaczny uszczerbek w dotychczasowych źródłach dochodów, ponieważ wspomniana ustawa pozbawiła miasta prawa pobierania: 1) podatku od elektryczności, zużywanej dla celów oświetlenia, pozwalając tylko na pobieranie podatku od elektryczności zużywanej w miejscach widowisk, zabaw i t. p., jak również w miejscach sprzedaży napoiów wysokokowych;

2) podatku na szkolnictwo i opiekę społeczną bardzo sprawiedliwego ze względów społecznych, jako opartego na dochodzie podatników, oraz

3) ustawy fa ograniczyła znacznie prawa miasta do pobierania podatku od ładunków kolejowych mianowicie wyłączyła od opodatkowania węgiel, który stanowi dwie trzecie wszystkich przywożonych kolejami do Łodzi ładunków i towarów, obciążonych państwowym podatkiem akcyzowym.

Takie ograniczenie źródeł dochodowych miasta przy równoczesnym nakładaniu na nie nowych obowiązków (ustawa o opiece społecznej) — zmusza wydział podatkowy, często wbrew zasadniczemu wytwornym polityki podatkowej do wykorzystania niektórych źródeł niezupełnie może pożądanym ze względów społecznych i kulturalnych. Jedno z takich źródeł przewiduje, jak wyżej wspomniano art. 21 ustawy, mianowicie podatek od zbytku mieszkalnego; lokal mieszkalny nie zawsze wprawdzie, lecz w większości wypadków może być wskaźnikiem zamożności obywatela.

Wydział podatkowy, kierując się wywieszczonymi względami, jak również stosując się do postanowień ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 roku i zarządzeń ministerstwa spraw wewnętrznych, opracował statut o podatku od zbytku mieszkalnego, aby przez wprowadzenie tego podatku choć częściowo powetować straty wyrządzone miastu wskutek ograniczenia innych źródeł dochodowych.

Ewentualnie wprowadzenie tego podatku miało być dobrą stroną, że skłoniłoby zapewne niejednego obywatela do zrzeczenia się części zbytku obszernego mieszkania na rzecz bardziej potrzebujących.

Sahara na ulicach.

Magistrat zarządził szczęśliwie przebrukowanie niektórych najbardziej upośledzonych ulic weterpów. I to dobrze. Lepiej późno niż wcale. Natomiast system brukowania pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Ulica Konstancyńska np. wygląda obecnie po przebrukowaniu jak Sahara. Fura piasku wysypała na świeżym bruku i pokryła jeźdźni grubym dwunastopniowym piaskowym.

Piasek ten, sypany lotny, zrywa się całymi kłębami przy najmniejszym wietrze i pogrąża całą

ulicę w obłokach jakiegoś samumu afrykańskiego.

Czy nie za dużo dobrego?

Nadmiar dobrych chęci jest równie szkodliwy jak filozoficzne zapatrzenie się w pępek.

Dla konserwowania nowego bruku wystarczy zupełnie cienka warstwa żwiru.

Co za dużo to niezdrowo.

Możeby więc odośno wydział magistracki weirzał w te sprawy i postarał się o zwolnienie mieszkańców pokrzywdzonej dzielnicy od plagi kurzu i tumanów piaszczu.

Młodociani komuniści przed sądem.

W dniu dzisiejszym w łódzkim sądzie okręgowym rozpoczęła się sprawa przeciwko młodocianym komunistom.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Aleksander Gawrill 1. 17, Król Abram 1. 16, Zduniska Brucha 1. 18, Strum Chaim 1. 20, Goldberg Fajwel 1. 19, Goldberg Jakób 1. 19, Sajan Perec 1. 17, Ickowicz Bernard 1. 19, Strykowski Jozek 1. 19, Woldysławski Mordka 1. 19, Milman Leizer 1. 17, Markiewicz Fajga 1. 17, Szmulowicz Abram 1. 17, Gasman Laja 1. 16, Goldheiner Mordka 1. 20, Flaszberg Sala 1. 18, Mosz-

kowicz Bina 1. 16, Elberg Dwojta 1. 22, Warszawski Hersz 1. 18.

Ze względu na to, że wśród oskarżonych znajdują się tacy, którzy nie ukończyli jeszcze lat 17, prokurator prosi sąd o zarządzenie obrad tajnych. Obrona się przeciwstawia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora.

Na ławach obrońców zasiadają: mecenas: Braun, Dąbrowski, Koralle, Krukowski, Duszyński, Foreleki, Piotr Kon, Rafał Kempner. Przewodniczący wiceprezes Witkowski, oskarża pprok. Markowski.

Haracz mistrzom kopyta i igły.

Lichwa krawców i szewców daje się we znaki wszystkim. — Ludność domaga się podjęcia skutecznej akcji. — Jeden z czytelników „Kurjera Wieczornego” uważa, że zniesienie cła od zagranicznych gotowych ubrań poskromi apetyty krawców.

We wczorajszym numerze wydrukowaliśmy uwagi jednego z przemysłowców łódzkich, który przyczynę wyżysku ze strony krawców i szewców widzi w demoralizacji, jaką na te sfery wprowadziło „krećenie” wekslami. — Weksel demoralizuje i zachęca do podbijania cen. Krawcy nauceyli się na wekslach podnosić ceny i teraz ciężko jest im rozstać się z nadmiernymi i łatwymi zyskami, umożliwiającymi im egzystencja w luksusowych warunkach i zaspakajanie wszelkich nawet najkosztowniejszych wybryków i fantazji.

Inny z naszych czytelników p. M. Z. proponuje jeszcze radykalniejszy środek, a mianowicie otwarcia granicy dla importu gotowych ubrań.

FELJETON.

Wywiady sportowe.

Łódź, Polska, Europa, świat cały żyją dzisiaj pod hasłem sportu. Wobec sportu maleją wszelkie troski, kłopoty i zainteresowania. Polityka, handel, nauka (szczególnie w szkołach średnich) usuwają się na drugi plan. Sportem w Łodzi, szczególnie piłką nożną, interesują się wszyscy. To też postanowiłem poczynić kilka wywiadów z przedstawicielami różnych zawodów.

Panienska z trybuny.

Damy mają pierwszeństwo, przeto zwracam się do panny (ta też swego rodzaju zawod, u starej panny-miłosny).

— Co sędzi pan o piłce nożnej?

— Proszę pana — słyszę odpowiedź — chociaż na boisku kopia się moli znalom tak niemilosierdzie, to jednak do mnie gracze pod stołem na wizycie bardzo delikatnie i ostrożnie os-cylnują nogami i na brutalność nie mogą narzekać. Naogół w serce strzelają lepiej, niżeli do bramki. Wogóle lubie celne strzały.

Buchalter, również cichy współnik manufaktur.

— Co sędzi pan o...

— Panie stagnacja, te podatki... przewalał mi ze smutną miną p. Bilansiewicz.

— Ależ panie, ja pytam o piłkę nożną. Twarz jego rozpromieniała.

— Panie, to doskonała rzecz, to tak, jak konto klienta, raz na debecie, raz na kredycie przewaga, sędzia uważa, aby wszystko dokładnie księgowano, przerwa, to jakby na herbatkę, poczem gwizdka i saldo gotowe.

Tak, tak to bardzo ruchliwa księgowość.

Robotnik włókienniczy.

— Według mnie osnowa gry polega na mocnem i dobrym strzelaniu, a watek to szybko biegać, jak czółenko.

— Szczególnie mile dla ucha są gwizdki, gdyż wtedy zdaje mi się, że już po robocie.

— Ciekaw jestem czy piłkarzom płacą za treningi i czy otrzymują podwójne stawki za mecze świateczne.

— Słyszałem, że często graczy zawieszają, ale podobno jeden zawieszony się urwał i jedzie na Olimpiadę.

Ma rację frajerby tam chciał wisieć. Człowiek, to nie palto.

Dzielnv strażak.

— Nie mam wiele do powiedzenia, ale uważam, że przy spalonym sędzią powinien trąbić, nie gwizdać.

Elektrotechnik.

— Drużyny są zwykle zanadto przeładowane elektrycznością, dlatego też wyładowanie następuje zwykle przy zatknięciu się dwóch przeciwnych biegunów, to jest chciałem powiedzieć błę-gaczy.

— Sędzia, winien wyłączyć wszelkie nieprawidłowości: spojenki graczy winny być krótko spięte, aby nie przeszkadzały przy grze.

— W rogach tych fazach zmiennego

Uwagi swoje p. M. Z. ujmuje w sposób następujący:

„Na artykuł wydrukowany w „Kurjerze Wieczornym” z dnia 10 b. m. nr. 107, pod tytułem „Haracz mistrzów kopyta i igły”, mam zaszczyt wypowiedzieć swoje zdanie:

Niezależnie od akcji ze strony samego społeczeństwa w celu ukrócenia lichwy szewców i krawców — jedyny zbawienny sposób zwalczania tej lichwy, zależy od rządu, mianowicie, od wprowadzenia na czas określony porto francu, t. j. ażeby ministerstwo skarbu tytułem próby choćby na 3—4 miesiące zezwoliło na import gotowego ubrania i obuwiu bez cła.

Z poważaniem
M. Z.

prądu gry gracze winni zachować jednokowe napięcie.

Sędzia.

— W Łodzi sędziowanie ma dużo wspólnego czasami z apteką. Mój gwizd energiczny działa, jak krople walerjanowe: uspokaja i sprowadza równowagę. Stanowczość moja, jak płyn Burowa wywołuje gorączkę.

— Na publiczność nie należy zwracać żadnej uwagi. Bilet, to jak wykupiona recepta. Gość zapłacił, może siedzieć cicho i czekać na wynik.

Szofer.

— Aut, nie ma wspólnego z autem, choć idzie w bok. Najlepiej na przeszkody nie zwracać uwagi.

— Lubie, jak gracze „ciągną” na bramkę, grunt, aby nie uderzyć w słupki. Skrzydła i szybka pomoc (w razie czego) to podstawa gry.

Adwokat.

— Obrona, obrona, to wszystko. Sędziemu nie trzeba do siebie zrażać.

— Gdy wynik niepewny, lepiej zawczasu zejść z boiska.

Lekarz.

— Oddychać głęboko, nóg nie forsować, serce najlepiej zostawić w domu. Po ataku wypocząć.

Filozof.

— Trzeba grać sercem, nie głową. Myśl przewodnia musi wyjść poza klasne granice bramki.

Kupiec.

— Grunt, to kombinacja i dobry rezultat. Urząd walki z lichwą winien ustalić ceny wytyczne za graczy.

Maturzysta.

— Zastanawiam się nad geometrią analityczną.

— Pan jest realista?

— Tak — odpowiada.

— Przeto potrafi pan realnie myśleć: co sędzi pan o piłce nożnej? — pytam.

Westchnął, spojrzął na minie z zadróscją i rzekł:

— Panie, jeżeli pan ma maturę, to pan jest najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

— Dlaczego?

— Bo „przejsie” w szkole jest odwrotnie proporcjonalne do „przejsia” z klasy do klasy w klubie.

Trudniej szkołę skończyć, niż wmurować bramkę.

Z powyższych wywiadów jest oczywiście, że niepoślednią rolę w życiu gra punkt widzenia.

Jednak wszystkie zawody, wyzwolone czy niewyzwolone, łączą się w jedno bijące serce w czasie zawodów na boisku i śledzą bacznie, aby wybrana drużyna nie zrobiła zawodu.

— Bodo.

NA SZEROKIM SWIECIE.

PRZECIWKO PIJAŃSTWU.

Doktor L. Hospitalier w miasteczku Metrolle we Francji wynalazł serum, które zaszczepione miłośnikom napojów alkoholowych nie tylko odbiera im chęć do dalszego pijaństwa, ale usuwa także czerwone zabarwienie nosa przyswajając naturalny jego kolor. Dr. Hospitalier zaszczepił wyznaczone przez siebie serum kilkudziesięciu pijałkom, między 30 a 70 rokiem życia. Szczepienie przyniosło dobre skutki.

ŚWIECACY STRACH NA WRÓBLE.

Filuterie nasze strachy na wróble przeida niewątpliwie do historii wobec wynalazku Wilhelma Kirscha, ogrodnika z Meklemburga.

Znakomity ten hodowca truskawek nie mógł sobie poradzić z wróblami, które szerszyły spustoszenie w jego plantacji.

Po długoletniej praktyce zauważył zrozpaczony ogrodnik, iż ptactwo leka się niespokojnych promieni świetlnych. Skonstruował więc mały wiatrak i skrzydła jego zaopatrzył w lustra wielkości pudełka zapalaka.

Gdy poraz pierwszy ustawił wiatrak w ogrodzie, ptactwo w popłochu opuściło jego zagony, wyrzekając się nawet takiego przysmaku, jakim są truskawki.

Od tej chwili nie nawiedza już żaden skrzydlaty żarłok plantacji pana Kirscha, który wynalazek swój opatentował.

POSTRACH MŁODYCH LUDZI.

W Ameryce zapanowała moda na piękne i młode bandytki. Niedawno aresztowano bohaterkę szeregu niesłychanych śmiałych na padów rewolwerowych, obecnie zaś w Chicago pojawiła się druga, działająca środkami łagodniejszemi, lecz równie niezawodnymi.

Ostatnia jej ofiara, niejaki pan Bronhvi opowiada o swem spotkaniu z uroczą bandytką w następujących słowach:

— Przechadzałem się spokojnie wśród tłumy na bulwarze Michigan (główna arteria Chicago), gdy kobieta jakaś, o krótko obcię-

tych włosach ujęła mnie za ramię i zażądała pieniędzy. Wyjałem dolara z kieszeni i chciałem go jej wręczyć, lecz nieznajoma oświadczyła mi: „Muszę ci pan dać wszystko, co pan ma w kieszeni, gdyż inaczej zacznę krzyczeć. Na rogu stoi policjant”.

Musiałem spełnić jej życzenie, w przeciwnym bowiem razie byłaby zawołała, że ją obraziłem. Tłum ująłby się niezawodnie o nią i nie tylko zostałbym obity, lecz znalazłbym się w areszcie”.

Tęgo rodzaju pomysłowość nie wpływa oczywiście na uprzywilejowane stanowisko, jakim do dziś dnia cieszy się kobieta w Ameryce.

SZKLANE BRANSOLETY.

Najnowsza moda londyńska są szklane bransolety noszone po kilka, a nawet kilkanaście sztuk razem.

Najmodniejsza suknia jest bez rękawów, a brak ten mają właśnie zastąpić szklane bransolety.

Używa się ich odpowiednio do koloru sukni — w najdroższych barwach, zawsze jednak jaskrawych.

Najbardziej poszukiwanym jest czerwony kolor bransolet, a angielskie damy noszą go przeważnie przy czarnych sukniach.

SIEDMNASTOLETNI DZIEWCZYNA SPRAWCZYŃIA MORDERSTWA RABUNKOWEGO.

Od dłuższego już czasu zajmowała policję lwowska i opinie publiczną sprawa tajemniczego morderstwa, dokonanego we Lwowie w połowie kwietnia na osobie Róży Lempert, sklepikarki przy ulicy Panieńskiej.

Ostatecznie śledztwo wykazało, że aresztowani pod zarzutem dokonania tej zbrodni Sadzańca, Kędziński i Mysłowski są niewinni, a zamordowała Lempertową 17-letnia Stefania Sochańska, która zgłosiła się na świadka, lecz wzięta w krzyżowy ogień pytań wśród płaczu przysłała się do winy, tłumacząc czyn swój niedzą, w jakiej żyła.

KATASTROFA W KINEMATOGRAFIE.

W Tacubaya, w Meksyku w jednym z kin, w czasie wyświetlania obrazu, nastąpiło krótkie spiekanie przewodników elektrycznych. Pożar natychmiast ogarnął drewnianą halę, a jednocześnie przewodniki naładowane elektrycznością oderwały się od pułapu i spadły na publiczność, tłoczącą się do wyjścia. Powstała nieopisana panika, przyczem 26 osób zostało na śmierć zdeptyanych lub rażonych prądem, gdy cięższe rannych naliczono 56.

WYNALAZCA SZTUCZNEGO JEDWABU.

W Paryżu zmarł, przeżywszy 85 lat, hr. de Chardonnet, uczonec, nieznany szerszym kołom, a jednak bardzo zasłużony na wieśniach wiedzy ludzkiej.

Hr. de Chardonnet był, między innymi, także wynalazcą sztucznego jedwabiu i pierwsze próby tego produktu wystawił w 1889 r., na wystawie powszechnej w Paryżu. Wynalazek wywołał wprawdzie chwilowo sensację, ale nie przypisywano mu znaczenia praktycznego. Chardonnet jednak pewny był wyników osiągniętych i założył w Besancon pierwszą fabrykę sztucznego jedwabiu, stwarzając w ten sposób przemysł, zatrudniający dziś tysiące ludzi.

Już w 1734 r. fizyk Reaumur zajmował się teoretycznie sprawą wytwarzania jedwabiu drogą sztuczną, a w 1855 r. lozafizyk Andor mars otrzymał patent na wyrób jedwabiu sztucznego z maszyn drzewnej. Wynalazek ten jednak okazał się niepraktyczny. Następne uczeni tacy, jak Crookes, Swineburne, Swan, Westan, Powell i Wyne zajmowali się teoretycznie wyrobieniem jedwabiu sztucznego z celulozy, dopiero jednakże Chardonnet rozwiązał tę kwestię praktycznie, umożliwiając wyrób nowego produktu na wielką skalę.

Na ostatnim posiedzeniu paryskiej akademii umiejętności prof. Bigourdan uczcił gorącym wspomnieniem zasługi naukowe hr. de Chardonnet.

„Marzenia i plany Mikołaja III”.

Na skutek wznowienia na emigracji sporu między pretendentami do „tronu carów” w ks. Cyrylem Włodzimierzowiczem, a w ks. Mikołajem Mikołajewiczem dyrektorem amerykańskiej „Associated Press” udał się na wywiad do tego ostatniego.

B. w. książę Mikołaj Mikołajewicz (żartobliwie zwany teraz przez prasę rosyjską Mikołajem III) udzielił dziennikarzowi amerykańskiemu obszerniej odpowiedzi na postawione pytania.

Mówił on przedewszystkiem o zmianach, które powinny w Rosji nastąpić. Obecna władza musi ustąpić, a na jej miejsce powinna przysiąść władza narodowa, ponadklasowa i ponadpartijna. Ta przyszła władza musi stanąć w obronie świętych praw wolności osobistej i obywatelskiej, własności i porządku legalnego, zaprzestania nienawiści klasowej i narodowościowej. Zapobieganie gwałtom i samowoli, udzielenie narodom należącym do państwa rosyjskiego prawa wolnego rozwoju życia narodowego — oto główne zasady, które winny być podstawą odrodzenia Rosji. Ziemia, z której włościanie korzystają, nie powinna być im odebrana. Main poważne dane do sadzenia — mówił b. w. książę — że większość ziemian jest gotowa do ofiarnego czynu dla dobra państwa. Władza zaś musi

zatrzymać się o odszkodowanie dla tych, którzy stracili swoje mienie na rzecz włościan.

Dalej zapowiada b. w. książę, że przyszła władza nie będzie prześladować nikogo za służbę w czerwonej armii lub w Instytucjach sowieckich, uważając, że ludzie byli do tego zmuszeni.

Przechodząc do kwestii politycznych b. w. książę oświadczył, co następuje: „Na długie lata energia Rosji musi być pochłonięta przez zadania odnowienia wewnętrznego. Rosja może mieć tylko rosyjską politykę. Wszyscy jej prawdziwi przyjaciele, którzy nie chcą wyzyskiwać jej chwilowej słabości, budują politykę ekonomiczną na zdrowych podstawach, będą mogli dla odbudowy Rosji użyć swojej energii i kapitału.

„Pyta pan wreszcie, jaki jest mój stosunek do wezwania moich zwolenników, aby stanąć na czele ruchu dla wyzwolenia Rosji? Co dzień otrzymuję wzruszające dowody zaufania. Nie szukam niczego dla siebie i jak stary żołnierz, mogę powiedzieć, że gotów jestem oddać wszystkie swe siły i życie na służbę ojczyźnie. Lecz dopiero wówczas będę uważał za możliwe stanąć na czele ruchu narodowego, kiedy przekonam się, że nadszedł czas i możliwość powzięcia decyzji w zgodzie z życzeniami narodu rosyjskiego”.

Obcojęzyczna prasa w Nowym Jorku.

Według obliczeń poczty amerykańskiej, nakład obcojęzycznych dzienników w Nowym Jorku przewyższa milion egzemplarzy dziennie.

Na pierwszym miejscu stoja pod tym względem dzienniki żydowskie, jak wiadomo bowiem w Nowym Jorku gnieździ się żydów więcej, niż w jakimkolwiek innym mieście na świecie. Liczba zatem egzemplarzy pism żydowskich, wydawanych w Nowym Jorku, dosięga 390.000 dziennie.

Na drugim miejscu stoja dwa dzienniki włoskie, bijące 175.000 egzemplarzy i trzy dzienniki niemieckie ze 110.000 czytelników. Dwa dzienniki rosyjskie liczą 72 tysiące, a dwa greckie 55.000 czytelników.

Pięć dzienników słowackich, serbskich i chorwackich bije 55 tysięcy egzemplarzy dziennie, dwa węgierskie — 47.000, trzy polskie — 30.000, jeden francuski — 17.000, jeden czeski — 12.000, trzy arabskie — 9.000 i wreszcie jeden hiszpański — 7.000.

Nie wchodzi tu w rachubę pisma tygodniowe i miesięczne, drukowane w Nowym Jorku niemało we wszystkich językach świata.

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
— Przyjęcia: od 8-2
6-8 w. Dla pań: 5-6

Hajnel Karol
zakupił potfel za wierzający paszport ora: 4 losy loterii dla najbliższych. Łaskę znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem Kilińskiego 176 554

Materiały męskie i damskie. = Wielki wybór nowości sezonowych: Miesięczny kredyt wekslowy! Etaminy Satyny Batysty Zefiry Roman Arbus, Przejazd nr. 1, tel. 19-91 Muśliny i t. p.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Amator słoń i pojedynków.

Siedząc w kawiarni, słyszałem jedno z naciekawszych zdań, jakie zostało kiedykolwiek w dziejach świata wygłoszone:

— Pohuiac w Ameryce na słońce...

Obeirzałem się i zauważyłem młodego człowieka, młodego blondyna, zabawiającego rozmową dwie prześliczne panie. Słuchaty nadzwyczaj uważnie, z blyszczącymi oczami i z rozchylonymi różowymi usteczkami.

— Trzeba wiedzieć, że amerykańskie słońce odznacza się niezwykłą wściekłością...

Moje uczciwe, mocno bijące serce nie wytrzymało. Wstałem i zbliżyłem się do ich stolika. — Delikatnie przeprosiłem panie i zwróciłem się do młodzieńca, patrząc mu prosto w oczy:

— Kłamiesz pan. Nie znoszę, gdy ktoś kłamie.

Młodzieniec zerwał się na równe nogi. W jego przystępnych oczach zapaliły się błyskawice.

— Szanowny panie! Pan mi za to odpowie!

— To rzecz inna. Pan przed chwilą skłamał w obecności tych oto pań.

— Łaskawa pani! Doskonale rozumiem, że interesuje się pani sportem, lecz chodzi o to, że w

Ameryce zupełnie nie ma słoń. — Słońce żyje tylko w Afryce i w Azji.

— Co pan mówi? Jakże więc ten pan przed chwilą mógł opowiadać, że zabił w Ameryce dwa słońce?

— To bardzo proste — skłamał.

— Panie! — zawołał blondynek z rozpaczą, odważa, odpowiesz mi pan za to!

— Z miłą chęcią. Lecz z tego słońce w Ameryce nie powstanie. Jedną z pań głośno się roześmiała. Dotknęło to młodzieńca. Wybuchnął gniewem i zwrócił się znów do mnie:

— Sądzi, że pan sam rozumie.

— Co? Pojedynek? Bardzo chętnie. Poproszę pana o kartę wizytową.

Zaczął szperać w portfelu i podał mi swoją kartę. Wymieniłem konwencjonalne ukłony, poczem opuściłem kawiarnię.

Nie należy do ludzi tchórzliwych, lecz pojedyńku jest pojedyńkiem. Poważnie traktuje takie sprawy. Miałem z tego powodu moc kłopotów. Szukałem sekundantów, lekarza, napisałem do krewnych, sporadziłem na wszelki wypadek testament. Dopiero nazałutrz wieczorem wszystko było gotowe. Zaraz potem zjawili się sekundanci z odpowiedziami.

— Już wszystko w porządku. Jutro o siódmej rano. Za debowym łaskiem.

— Na pistolety.

— Nie wahał się? Nie bał się?

— Nie, wyobraź pan sobie, że

nie bardzo odważny. Odrazu się zgodził.

Już o godzinie trzy kwadrans na siódma byłem na umówionym miejscu w towarzystwie swoich sekundantów i lekarza. Po kilku minutach zauważyłem podjazd samochód mego przeciwnika.

Moi sekundanci udali się do niego, zamienili parę słów z jego sekundantami, poczem odmierzyli odległość i wręczyli nam pistolety. Jak to zwykle bywa, staraliśmy się nie patrzeć na siebie. Nie wiem, czy jest to objawem grubiaństwa czy pogardy dla wroga.

Stanęliśmy koło bariery. Podniosłem w górę pistolet, wycelowałem i wtem... reka moja ze zdumieniem opadła i beślnie zwiśla w powietrzu.

— Stuchajcie! — zawołałem do moich sekundantów. Kto to jest?

— Czy to ten sam?

— Kto?

— No, mój przeciwnik. Ten, którego odwiedziłem wczoraj.

— Oczywiście ten sam.

A któżby to mógł być? Udał się pod wskazanym adresem.

Wywołałem go i uczyniłem

wszystko, co się w takich razach robi.

— Ale przecież ten jest brunetem! A tamten, który mnie wyzwał, był blondynem.

Identycznie taka sama rozmowa toczyła się po stronie mego przeciwnika.

— Do stu tysięcy diabłów! — krzyczał, aż u nas było słychać. Co to za człowiek tam stoi z pistoletem w ręku? Ja go pierwszy raz w życiu widzę!

Moi sekundanci, oburzeni, rzucili się na niego.

— Pan wybaczy! Wczoraj odwiedziłem pana i pan się zgodził!

Obie grupy, żywo gestykulując zbliżyły się do siebie.

— Tak jest. Zgodziłem się, gdyż myślałem, że jesteście panowie sekundantami człowieka, który mnie wyzwiał na pojedynek. A do tego pana ja nie mam najmniejszej pretensji. Powiem nawet, że sprawa na mnie bardzo sympatycznie wrażenie. Witam pana. Jak się pan miewa?

Uszanowanie panu. Mocno uściśnalem jego dłoń. Czy to jest pańska karta wizytowa?

— Moja. Dalej ja temu idiotycznemu blondynowi, który...

— Poczekał pan! — zawołałem z radością. Wymoczony blondynek z rękami oczkami, kłami, że aż strach...

— No tak, to ten sam. Zapomniałem...

wniał w mojej obecności towarzystwo, że ożenił się z Sarą Bernhard, która przez niego straciła nogę. Przez zazdrość. A ja schwyciłem chłopczyka za kolarz...

— A ja miałem z nim awanturę o słońce. Opowiadał, że zabija słońce w Ameryce. Słyszał pan coś podobnego?

Rozmawialiśmy się i bezna kompania powróciła do miasta. — Zjedliśmy razem obiad. Po obiedzie udaliśmy się na spacer.

Nowy mój przyjaciel pociegnął mnie nagle za rękaw?

— Patrz pan! To on!

— Kto?

— Mój „mały Sary Bernhard” pański „amator amerykański słoń”. Idzie przed nami w towarzystwie jakiegoś uroczego damy.

Dopędziłem go i zacząłem podśledzać.

— Wie pan, pojedynek to dla mnie drobiazg. Mezczyźni stają tak tchórzliwi, że aż strach. Ot, na przykład, w ciągu trzech ostatnich dni miałem dwa wyzwania na pojedynek i co? Ani jeden nie przysłał sekundantów. Zleknie o swoją skórę. A ja, najwspanialszy z ludzi, siedziałem parę dni w domu i czekałem. Wogóle lubię silne emocje. Ot, na przykład, gdy przelatywałem w Szkocji przez Niagara.

Wzburzeniśmy śmiechem.

— Właśnie tak. (Tłum. R.W.)